77. (Rok Drugi Ner 25.) MAGAZYN POWSZECHNY. 20 Czerwca 1835.



Widok Nauplii.

NAUPLIA.

Miasto, dawniéj Napoli di Romania, przez Turków Anapli, teraz zaś przez Greków Nauplion i Naupliá nazywane, którego widok od strony morza, na poprzedniéj stronnicy, mamy przedstawiony, leży u podnóża 900 stóp wysokiego przylądka, który wskakuje w odnogę morską. Zajmuje ono, w całéj swojéj długości, tę tylko wązką przestrzeń ziemi, która się ciągnie pomiędzy skałami i brzegiem morskim, i dla tego też dalsze rozprzestrzenienie tego miasta jest niepodobném. Z tego to powodu nie jest ono stosowném na stolicę nowego królestwa Greckiego, jakkolwiek było nią do końca 1834 roku. Nauplia jest dobrze umocnioną, i na około otoczoną wałami, które, po lwach skrzydlatych wnioskując, jeszcze od Wenecyan pochodzić muszą. Chociaż wewnątrz źle zabudowane, jednak jeszcze należy do najlepiéj zabudowanych miast Morei, któréj jest portem głównym. Bagna ciągnące się aż ku Argos, czynią miasto niezdrowém, lecz położenie jego, pod względem wojskowym i handlowym, jest nieporównane. Oprócz jednego tylko nieco obszerniejszego placu, ma same tylko wązkie ulice, prawie zawsze nieczyste, w których domy, z wyskakującemi naprzód piętrami, ledwie że w górze z sobą się nie stykają. Wszystkie większe murowane domy pochodzą jeszcze od Wenecyan, i użyte są teraz na potrzebę publiczną; zaś domy prywatne, po większéj części przez Turków budowane, lecz zupełnie od pomieszkań w Konstantynopolu widnych, przezroczystych odmienne, mają na dole od wejścia obszerną sień, która im służy razem za stajnię, a z któréj zwykle, liche i chwiejące się wschody, prowadzą do górnych pięter. Kilkokrotne oblężenia tego miasta przez Greków w roku 1821, tudzież w grudniu roku 1822, w którym przez Turków zostało poddane, zniszczyły większą część owych zabudowań, a na ich miejscu, albo dotąd jeszcze gruzy leżą, albo też stoją małe otwarte szopy, w których wystawione są na przedaż wina, różne inne trunki, broń i t. p.

Jeden szczególnie meczet, z wysmukłym minaretem, i kilka jeszcze nie popsutych studzien, pozostały jedynym tylko zabytkiem tak długiego panowania Turków w tym kraju.

Teraz, kiedy Ateny są przeznaczone na rezydencyą króla Grecyi, Nauplia pozostanie już tylko miastem portowém i twierdzą.

Ludność Nauplii, wynosząca zwyczajnie około 6000 dusz, zwiększa się w niektórych czasach o drugie tyle. Port ma wyborny, a od strony zatoki, miasto, wraz z swemi przyległościami, przedstawia malowniczy i urozmaicony widok. Ten ruch, ta czynność w porcie; wgłębi, płaszczyzna Argos, z boku, ukazujące się wierzchołki śnieżne góry Taygetus, wzniosłe massy skał i warownia Palamidi, wszystko to jest arcypowabném dla oka. Ten, na szczycie skały sterczący, zamek obronny Palamidi, panując nad miastem, stanowi główną jego obronę. Spadzistość skały czyni ten zamek prawie niedostępnym, jakoż też w roku 1822, jedynie tylko głodem mógł zostać zmuszonym do poddania się. Stoi on na wysokości 720 stóp nad powierzchnią morza, a wykute w skale wschodki ułatwiają do niego przystęp od strony miasta. O 300 stóp niżéj idzie w około miasta taras ze skały, na nim znajduje się kilka innych obronnych zamków, które niegdyś przez Wenecyan, z ogromnych mass kamiennych, zbudowane były. Oprócz tego ma jeszcze i inne ufortyfikowane punkta, a te wszystkie bronione przez 300 dział i 3,000 ludzi, czynią Nauplią prawie tak mocną jak Gibraltar.

Sławne zrzódło Kanatus, które spuszcza się ku Palamidi, dostarcza jéj wodę, jednakże może ona w czasie wojny być jéj przez nieprzyjaciela odjętą. Miasto to jest siedliskiem biskupa, i nadto mieści w sobie sąd cywilny i kryminalny; posiada jednę drukarnią i szkoły publiczne ma dobrze urządzone. Od kilku lat stało się ono dość wygodném dla cudzoziemców, założone są teraz tamże domy gościnne, kawiarnie, a nawet kilka sal billardowych. Przechadzki wieczorne po rynku miasta lub po przedmieściach, tudzież zwiedzanie kawiarni, stanowią tam najgłówniejszą rozrywkę dla mieszkańców. Płaszczyzny Argos zaopatrują miasto w owoce i warzywa wszelkiego gatunku, mięso jednak jest liche. Handel w Nauplii zaczyna upadać, i tylko liczne w tém mieście nadbrzeżne statki (Kaiki) rozwożą wino, oliwę, zboże, wosk, gąbki, miód przaśny i bawełnę. Położenie Nauplii nie dozwala zaprowadzenia tamże warsztatu budowy okrętów, albowiem wiatr zachodni tak dalece bywa w téj zatoce silnym, iż okręta zwykle wieczorem muszą podnosić kotwicę. Starożytna Nauplia, miała przed wojną jeszcze Trojańską, na 1200 lat przed Narodzeniem Chrystusa, być wybudowaną, i być miejscem portowém Greków. Lecz już Pausanias widział ją tylko w zwaliskach. Wenecyanie zdobyli ją w roku 1460, lecz w 35 lat późniéj przeszła w ręce Turków. W roku 1586, Wenecyanie odzyskali ją na powrót, ale przez zdradę utracili ją powtórnie w r. 1714, i od téj pory Nauplia była siedliskiem baszy Morei, aż dopóki Tripoliza na rezydencyą tegoż baszy przeznaczoną nie została. W dniu 12 grudnia 1822 r. dostała się w moc Greków, a w r. 1825 napróżno Ibrahim basza kusił się o jéj zdobycie. Od roku 1826 była stolicą rządu, późniéj rezydencyą ówczasowego prezydenta Capo d'Istrias, który tu

został zamordowanym, a w dniu 31 stycznia 1833 r. wylądował tamże dzisiejszy król Otto. Nauplia jest o 3 mile odległą od Argos, dokąd, wzdłuż brzegu morskiego, dość dobra przez równiny prowadzi droga, inna zaś wyborna przez Capo d'Istrias założona droga, idzie do Epidaurus, a ztamtąd do Eginy i Aten.

O NATURZE POKARMÓW,

POTRZEBNYCH CZŁOWIEKOWI WEDŁUG KLIMATU.

Człowiek jest wszystkożernym. Gdybyśmy tego dowodnie nie widzieli, poznalibyśmy tę w nim naturę z jego narzędzi trawienia. Przeznaczony od Stwórcy do zaludnienia świata, potrzebował téj szczególnéj budowy, czyniącéj go niezawistym od miejsca i klimatu.

Pomimo téj możności żywienia się potrawą roślinną i zwierzęcą, ulega jednakże pod tym względem, w sposób godny uwagi, wpływowi klimatu tak dalece, że pokarm bardzo przyzwoity w jednym kraju, szkodliwy jest w drugim; w ogólności: im daléj ku pułnocy, tém bardziéj okazuje się potrzeba, a nawet niezbędność, pokarmów zwierzęcych.

Pod zwrotnikami, gdzie substancye cukrowe mączne jedynie są poszukiwane, gdzie potrawy drażniące i zwierzęce, tyle sprawiają wstrętu, ile są szkodliwe, tam właśnie rośnie ryż, kukurudza, drzewo chlebowe, maniok, i t. p. tudzież owoce wodne i szlamowate.

Opuszczając tę strefę wchodzimy do téj, gdzie rośnie pszenica, a przezorna natura, łączy do mączki tegoż ziarna szczególny pierwiastek klajster (*gluten*) mający wszystkie własności substancyj zwierzęcych, bo w rozkładzie wydaje amoniak i azot; tak więc nieznacznie i stopniowo natura daje dla człowieka to, co mu potrzebne. W strefie o któréj mowa, tenże woli jeszcze pokarmy roślinne, ale te zawierają pierwiastki zbliżające je do zwierzęcych, a to nie tylko w zbożu; znajduje się bowiem i w kasztanie, który czasem jedyném jest pożywieniem w niektórych górzystych stronach Włoch i Francyi.

Mięso zaczynają ludzie pożywać między Atlasem i morzem Śródziemném. To spożywanie większe jest w Hiszpanii, ogromne w Anglii i w Niemczech pułnocnych; w krajach zimnych i lodowatych jedynie zwierzęcy pokarm, może zaradzać osłabiającemu wpływowi zimna. W Grenlandyi jedzą morskie niedźwiedzie i t. p. chléb ich składa się z ryb suchych i na proch skruszonych; piją tłustość wieloryba, i te rozmaite potrawy zaprawiają rybami, których zgnilizna znaczną już ilość amoniaku rozwinęła.

Tę potrzebę różnych pokarmów według klimatu, okazuje większa lub mniejsza łatwość, rozszerzania się w pewnych krajach sekt religijnych. Sekta Pitagoresa, która w Indyach powstała, dotąd tamże się zachowuje, ale nie mogła utrzymać się staléj w dalszéj pułnocy, ani nawet w Grecyi i we Włoszech.

Od czasu, gdy więźniom trochę mięsa dawać zaczęto, zmniejszyła się między niemi śmiertelność. Mówią że w Szwecyi i Norwegii wskazanie kogo na więzienie o samym chlebie, równe jest śmierci, która wtedy po kilku miesiącach następuje.

Widzimy ztąd potrzebę odmieniania potraw według klimatu, co nie tylko całéj ludności dotycze, ale szczególniéj klassy rzemieślników, którzy więcéj sił potrzebują.

Murzyn lub Arab przeszedłszy np. do Anglii, potrzebuje takich samych pokarmów, jak robotnicy miejscowi, z któremi pracuje; i na wzajem, gdyby Anglicy dostawszy się do Afryki, zwykłych pokarmów swoich nie odmienili, pewno przypłaciliby zdrowiem.

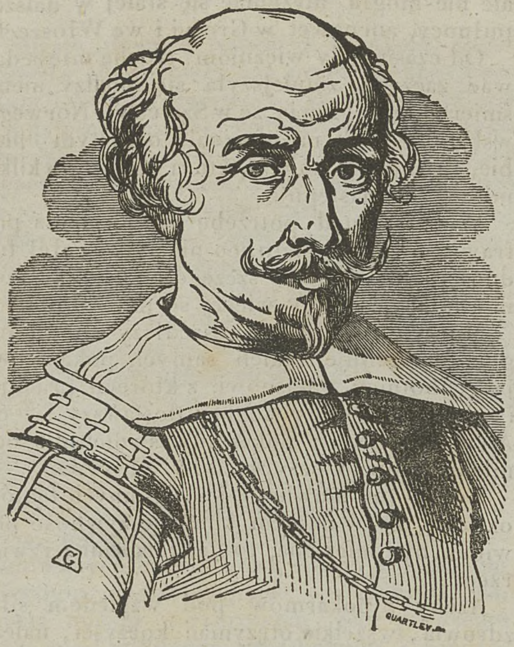
To, co już mówiono, i wiele innych faktów okazuje, że w naszym klimacie żywność powinna być mieszaną, to jest: roślinną i zwierzęcą.

Ażeby z pokarmów pod względem sił i zdrowia, wszelkie otrzymać korzyści, należy tak się urządzić, aby je co dzień o jednéj godzinie i w równéj ilości pożywać. Pod tym względem, służą szczególniéj za przykład więźniowie, gdy są przyzwoicie żywieni; ci tyją z potraw, któreby im nie wystarczały, gdyby im raz o téj, drugi raz o innéj godzinie dawane były; a nadewszystko gdyby je co dzień w innéj mieli ilości. To samo postrzegał każdy wojskowy na koniach kawaleryi.

Człowiek ciężko pracujący, potrzebuje nie tylko dostatecznego posiłku, ale trzeba jeszcze ażeby ilość onego do pewnego stopnia zapełniała żołądek; bez tego czuje nie dosycenie tak siłom jego szkodliwe, jak żywność niedostateczna.

Dla tego wyrobnicy wolą zawsze chleb gruby, który w miarę swéj objętości, daleko mniéj zawiera pierwiastków pożywnych, niżeli chleb biały.

Mówiliśmy wyżéj że człowiek z budowy swojéj potrzebuje pokarmów roślinnych i zwierzęcych, i że w miarę posuwania się ku pułnocy, ostatnim trzeba dawać pierwszeństwo. To samo tycze się wielkiéj liczby zwierząt: pies, kot, samą mąką żywione, w krótce żyć przestaną; ale dodawszy do téjże małą ilość substancyi zwierzęcéj, te zwierzęta wybornie chować się będą. To samo zjawisko postrzegł jeden uczony co do chleba. Gdy pan Edwards dawał psom tylko chléb i wodę codziennnie, te w sześciu tygodniach żyć przestały, inne którym dodawano dwie łyżki tłustości, nagle się spasły. Na dworze Karola Xgo chciano dla oszczędności odjąć psom gończym tłustość łojową, którą im dawano, karmiono je samym chlebem, przez co wszystkie wyginęły.



GUIDO RENI.

Sławny malarz włoski Guido Reni, urodził się w Bolonii r. 1575. Ojciec jego, najsławniejszy w owych czasach kompozytor i fletrowersista, przeznaczył go na muzyka, jakoż od 9 roku wieku swego zaczął już pobierać naukę muzyki. Gdy jednak ojciec w krótkim czasie spostrzegł, iż Guido daleko więcéj okazuje talentu do rysunków, oddał go na naukę do Dyonizego Calvaert, malarza Niderlandzkiego który osiadł w Bolonii. W téj to szkole nabył Guido Reni owéj w wykonaniu lekkości i łagodności, którą dzieła jego się odznaczają. Będąc w 20m roku uczniem braci Carraccich miał być, jak mówią, kilku swojemi obrazami, wzbudzić zazdrość w mistrzach swoich. W owym czasie jego styl odróżniał się tylko od stylu Caraccich, lepiéj nakładanemi kolorami i szczęśliwszym podziałem światła, co winien był troskliwemu zgłębianiu dzieł Pawła Veronese, którego ciągle za najlepszego kolorystę, tak jak Rafaela za najlepszego rysownika, uważał. Chęć doskonalenia się poprowadziła go do Rzymu. Tu młody Artysta wiele sobie przyswoił z rodzaju, wprawdzie nieco ostrego lecz mocnego, Michała Anioła Caravaggio, który znakomitéj w owych czasach używał sławy, i rozmaite prace, które temuż Caravaggio były poruczone, z powszechném wykonał uwielbieniem, przez co jednak ściągnął na siebie zazdrość i nienawiść tego, w wysokim stopniu namiętnego człowieka. Od téj pory żyli z sobą ciągle w niezgodzie, a nawet przyszło pomiędzy tymi dwoma artystami do pojedynku, w którym Guido Reni ranionym został. Paweł V. Papież, dla którego przyozdobił kaplice w Monte Cavallo i Sta Maria- Maggiore, zaszczycał go swojemi względami. Za powrotem swoim z Rzymu do Bolonii, najznakomitszéj używał sławy, założył szkołę, która bardzo licznie była uczęszczaną. Lubo roboty jego były mu bardzo drogo opłacane, jednakże, z powodu oddania się namiętnie grze, wszelkie jego wpływy pieniężne nie były dla niego wystarczające. To tamowało dalsze jego udoskonalenie w sztuce, albowiem dla zarobku, zaczął pracować ulotnie i bez ukończenia. Umarł w roku 1642.

W dziełach Guido Reni rozróżniają trzy odmienne rodzaje. Pierwszy z czasu młodości tego artysty, odznacza się mocnym i śmiałym pęzlem i dążnością za effektem. Drugi rodzaj, temu zupełnie przeciwny, jest miękki i łagodny, i temu artyście właściwy. Trzeci, pochodzi z ostatniéj epoki jego życia, gdy mniéj dla sztuki, a więcéj dla zarobku, pracował. Rozpoznać go można po tym nie naturalnym, często w popielate i w zielonkowate wpadającym kolorycie, a w ogólności po zaniedbanéj robocie.

Obok wizerunku Guido Reni przedstawiamy tu oraz w zarysie najsławniejsze tego mistrza dzieło, Aurorę, obraz sufitowy, którym pałac Rospigliosi w Rzymie był przyozdobiony. Jest to jego najpiękniejsza i mocnym pęzlem wykonana praca, i należy do owéj epoki, w któréj od naśladownictwa Caraccich przeszedł do właściwego sobie rodzaju łagodności i powabności. Pomysł jego, który mu do utworzenia tego pięknego obrazu posłużył, jest w najwyższym stopniu poetyczny. Jest to wystawienie w całéj świetności, owéj wielkiéj zachwycającéj chwili, gdy pierwsze purpurowe promienie wschodzącego słońca, przebijają się na wschodzie. Guido przedstawił tę uroczą chwilę w duchu Mitologii Greków. Na wozie słońca ciągnionym ognistemi końmi, siedzi na błękitnoróżowym obłoku Apollo, bożek słońca, którego Hory, jako boginie wdzięków, otaczają

Nad słonecznemi końmi unosi się skrzydlaty geniusz, z pochodnią w ręku. Jest to Phosphorus, roznosiciel światła, który podług Mitologii Greckiéj, jest synem Aurory. Malarz odstąpił tu w tém, iż syna w tyle matki lecącego wystawił, gdy zwykle na wszelkich ozdobach snycerskich, jako jutrzenka przed nią leci. Nadzwyczajnie piękną jest postać saméj Aurory, która, osłoniona lekkiém odzieniem z którém wietrzyk poranny igra, spuszcza z obłoków błyszczące na ziemię kwiaty. Nad obłokami unosi się miła jasność, która od brzasku rozwidniającego poniżéj leżącą okolicę nadmorską, prześlicznie odbija.



Aurora, Obraz Guido Reni.

KULISTOŚĆ ZIEMI.

Kiedy w pośrodku obszernéj równiny stoimy, ziemia wydaje nam się wielką, okrągłą, nieruchomą, zewsząd okrągłém kołem otoczoną płaszczyzną, około któréj słońce, księżyc i gwiazdy bieg odbywają. Ale ziemia jest kulą; albowiem koło, które widnokręgiem zowiemy, jest tylko pozorną linią graniczną. Zostając na wielkiéj otwartéj płaszczyznie, gdzie widok żadnemi górami nie jest przecięty, gdy potém w jakimkolwiek kierunku naprzód pewną przestrzeń ujdziemy, postrzegamy, iż widnokrąg ku któremu idziemy, zmieniać i oddalać się zdaje, że wiele przedmiotów za nami ginie nam z oczu, gdy tymczasem przed nami, coraz się nowe zjawiają; atoli, mimo to, zdaje nam się, że zawsze jesteśmy w środku całéj płaszczyzny, którąśmy opuścili. Nadto nigdy całéj ziemi widziéć nie można, choćbyśmy z najlepszą perspektywą, na najwyższéj górze stanęli. Idąc naprzód, postrzegamy także na powierzchni ziemi najpierwéj wierzchołki dalekich przedmiotów, a późniéj, niższe ich części, przeciwnie zaś dzieje się, gdy się od nich oddalamy.

I na morzu można się o kulistości ziemi przekonać: bo gdy ktoś na brzegu stojący widzi okręt, dostrzega pierwéj żagle, niżeli dolną część okrętu.

Wychodząc na górę, albo na wieżę, postrzegamy coraz obszerniejszy widnokrąg, który jednak zawsze jest okrągły.

Również, kto z balonem się wzniesie, widzi jeszcze większy horyzont, który przecięż nigdy okrągłości swojéj nie zmienia.

Wszystkie te okoliczności wnioskować każą, że zakręty powierzchni ziemi, równie jak wody, są przyczyną, która nam dalsze przedmioty zasłania, lub tylko cząstkowo dostrzegać je daje. Gdy prócz tego ląd morzem opasany, mniéj od powierzchni morza jest wyższy, i gdy morze tenże sam prawie kierunek przybiera, tedy ląd twerzy pod każdym względem razem z wodą postać kulistą.

Gdyby prócz tego, ziemia nie była okrągłą płaszczyzną, wtenczas słońce zaraz przy wejściu, musiałoby razem wszystkie jéj miejsca oświecić i ogrzać. Wiemy atoli, że w różnych krajach słońce o różnych godzinach wschodzi; w skutku czego, środek swojego biegu w różnych czasach osięgnąć może i musi.

Również nie wszędzie na ziemi jedne są gwiazdy widzialne, coby być musiało, gdyby ziemia równą była płaszczyzną. Podróżując, np. ku pułnocy, widzimy, że się gwiazdy pułnocne na widnokręgu podnoszą, gdy tymczasem południowe, stosunkowo się zniżają, co dowodziłoby kulistości ziemi, przynajmniéj od południa ku pułnocy.

Zaćmienia księżyca również kulistość ziemi poświadczają. Przyczyną zaćmień księżyca jest ziemia, gdy taż, między słońcem i księżycem się znajduje, a przeto niedozwala, aby toż ostatnie ciało, w każdéj chwili słońce oświecać mogło. Cień zatém, jaki ziemia na księżyc rzuca, pokazuje się zawsze okrągłym, a przeto ciało, zawsze okrągły cień rzucające, pod każdym względem kulą być musi

Nadto, ziemię można okrążyć, a wszyscy żeglarze, którzy podróż na około ziemi odbyli; jéj kulistość poświadczają.

Magellan, pierwszy takową podróż odbył. Wypłynąwszy z portu Portugalskiego roku 1519, obrał kierunek ku zachodowi. Po długiéj żegludze dostał się na stały ląd Ameryki, właśnie poprzednio przez innych żeglarzów odkryty. Lecz gdy tam nie znalazł przejścia do udania się daléj ku zachodowi, płynął wzdłuż lądu, biorąc kierunek ku południowi, i przybył do cieśniny, któréj jego imię nadano, a gdy jeszcze czas niejaki ku południowi żeglował, wziął znowu dawniejszy kierunek ku zachodowi, i naostatek zdążył do tegoż samego portu, z którego był wypłynął, przybijając do niego na teraz od wschodu.

UWAGI NAD KRYTYKĄ UGOROWEGO GOSPODARSTWA W POLSZCZE.

przez K. z O.

Trzydziestu sześcioletniego na polskiej ziemi dziedzicznego rolnika.

(Dokończenie.)

Że krytykujący ugorowe rolnictwo w Polszcze, nie jest z niém dosyć obeznanym, na dowód zrobiemy mu jeszcze jednę uwagę.— Podział pól na płodozmienne gospodarstwo, jaki nam proponuje, przypuszcza w przybliżeniu odpowiednią wszystkich płodność i taka zapewne jest zagranicą, ale jakże wykonać go potrafi autor w folwarku mającym obszerne pola, i w nich tylko jednę czwartą, lub mniéj, gnojonych, a resztę tak płonnych, że prócz lichego urodzaju w ugorze 5cio lub 6cio letnim żyta, żadnych więcéj roślin spodziewać się nie może, tém mniéj pastewnych.

Wszystko okazuje, że autor nie dla obszernéj, a niedość ludnéj ziemi w Polszcze, wypracował przepisy; każe on sadzić kartofle w lutym, w tenczas kiedy powszechnie ziemia polska najtrwalszemi przejęta jest mrozami; rozpoczynać *siejbę w marcu*, kiedy u nas ziemia zaledwie barwy zimowéj pozbywać się zaczyna. Musiał autor, w dwunastoletniéj swoiéj praktyce gospodarstwa, nie dostrzedz potrzeby zachowania przyjętego powszechnie w polskim rolnictwie prawidła, ażeby w jesieni z wrzucaniem w ziemię ozimego ziarna pośpieszać, przeciwnie na wiosnę

siew jary do wygrzania się ziemi wstrzymać. — A zatém gospodarował zapewne pod szczęśliwszym klimatem, i miał do czynienia nie z naszą, zimno długo zatrzymującą, gliną. Przy doświadczeniu z naszą ziemią, i względzie na powyższe okoliczności, przekonałby się, że kiedy w naszym klimacie wymiar czasu, i stosunek ludności, są niedostatecznemi na wykonanie prac rolniczych około połowy naszych gruntów, że proponować nam uprawę wszystkich, jest żądać po nas niepodobieństwa fizycznie dowiedzionego.

Lecz weźmy rzecz krócéj; wszakże niebrakuje nam na przykładach, mamy wśród nas obywateli gospodarzy, zrodzonych przy cudzoziemskiém rolnictwie, co usiłowali ziemi na któréj osiedli przynieść w ofierze błogie więcéj wyrachowanego gospodarstwa korzyści. Ci daliby świadectwo na poparcie tych wszystkich prawd które tu przekładamy. — Są między niemi i tacy, — co już od 40 lat gospodarują. Ci niech wystąpią, niech nas pokonają przykładem, niech okażą że na sposób cudzoziemski zaprowadziwszy gospodarstwo, w ciągu swéj possessyi, systemu tego nie zmienili, i że osiągnęli spodziewane z wyrachowania korzyści, a przedewszystkiém: — I. Że od roku 1807 pomnożyli miejscową ludność i jéj byt poprawili. — II. Że wydające coroczne plony grunta, nie wyniszczonemi lecz ulepszonemi zostały, i że — III. Nie tylko nieobdłużyli fortuny, ale wciągu lat np. 40 uzbierali z dochodów choć kapitał wartości gospodarowanych dóbr odpowiadający.

Nie żądamy od nich nic niepodobnego, za jeden taki przykład, wystawiemy z podobnemi, i szczęśliwszemi jeszcze rezultatami, kilka z gospodarstwa ugorowego.

Jeżeli się tylko odwołamy do tych właścicieli ziemskich, co większe swoje dobra dzierżawią rolnikom naszym, naliczą nam wiele takich wypadków w których ci ostatni, co zaledwie mieli kapitalik wystarczający na opłatę trzyletniego dziedzicowi czynszu, prowadząc w zadzierżawionych dobrach ugorowe gospodarstwo, bez wyniszczenia ludności i ziemi, bo o tém zatrzymanie ich przez wiele lat przy jednéjże possessyi dostatecznie świadczy, zebrali z czasem, 80 lat nieprzechodzącym, kapitał, i stali się, possessorów dziedzicami. — Po którym że to innym systemie gospodarczym, dadzą się wyższe otrzymać korzyści?

Jeżeli weźmiemy pod rozwagę większą część u nas gospodarstw ugorowych, dóbr takich których sam właściciel od wielu lat systematycznie urządził, i wiernie zachowuje raz wprowadzony porządek, dowiemy się naprzód.

a. Że zaraz z początkiem objęcia dóbr pozbył się szkodliwych karczmarzy, a to jeszcze przed prawem w téj mierze postanowioném.

b. Że zawarł z włościanami sądowy układ, przez który zrobił ich wiecznemi, pod obowiązkiem pełnienia postanowionych powinności w naturze lub opłacaniu umiarkowanego do nich czynszu, posiadaczami gruntów i budowli, a dla ułatwienia przejścia z pieszych do ciągłych powinności, dał zasiłek pieniężny na kupno inwentarza żywego potrzebny, przyjmując w ratach 5cio-letnich powrót wyłożonych pieniędzy bez procentu.

c. Że uformował na przypadek nie urodzaju czy inny, dla potrzeb żywności i zasiewów, magazyn wszelkiém ziarnem opatrzony, a tak ubezpieczywszy byt włościan i sobie zapewniwszy robociznę.

d. Że grunta swoje podzielił na 4 pola, z których dwa rodzą, a drugie dwa spoczywają, i służą za pastwisko dla żywego inwentarza; że w jedném z pierwszych sieje oziminę, pszenicę i żyto, na równéj przestrzeni, w drugiém jarzynę, jęczmień tylko z koniczyną, owies, grykę, groch i t. p. bez niéj a nadewszystko:

e, Że poprawiając dawny błąd gospodarstwa, nigdy nie wraca w to samo pole z pognojami, dopóki wszystkich swoich pól kolejno nie pognoi.

W skutku tak urządzonego gospodarstwa, cóż znajdziemy w dobrach np. 30 tylko lat od właściciela posiadanych, oto:

f. Na pierwszy rzut oka ujrzemy nową porządną murowaną budowlę. — Inwentarze żywe, do proporcyi téj saméj co w gospodarstwie radzcy ekonomicznego w Schierau obszerności gruntów, równe jeżeli nie liczniéjsze; a grunta wszystkie siane i ugorowe, które już z kolei trzecie odbierają nawozy, albo okryte prześlicznemi kłosowemi roślinami, albo zarosłe dziką białą koniczyną, nie wyrównywającą wprawdzie wzrostem sianéj, ale za to w miarę bez niebezpieczeństwa inwentarza pożywną.

g. Ludność we wsi dostateczną, pracowitą, zdrową, wesołą, ochędóżną w każdéj porze dobrze pożywioną; zgoła kontentą ze swego bytu i niestękającą pod żadnemi zaległościami. Jeżeli zapytamy właściciela o dochody, odpowie on nam. —

h. Że wprawdzie drogo zapłacił wioski, ale z łaski ugorowego gospodarstwa już mu one kapitał za nie wyłożony wróciły, w korzyści ma utrzymanie swoje i liczném familii, i polepszony stan pod każdym względem gospodarstwa; a czém najwięcéj pociesza się, to poprawą gruntów, które do najodleglejszéj potomności przy zachowaniu raz zaprowadzonego gnojenia ich porządku, ulepszać się tylko mogą.

Owoż mamy obraz rolnictwa u nas ugorowego.

Powie autor, że w opisie jest przesada, z chlubą wskażemy mu, chociaż po klęskach, podobne gospodarstwa, ażebyśmy tylko uży-

skali od tak światłego agronoma, od ucznia Thaera, pomyślniejszą o ugorowém gospodarstwie polskiém opinią, a przynajmniéj żeby najliczniejszą klassę swoich rodaków, nie liczył w poczet nie oświeconych, przesądnych, jarzmo nałogu dźwigających, a ztąd nie zdolnych objąć rozumowane rolnictwo w kraju tutejszym. — Raczéj jeżeli i skutki same nie są dostatecznemi do przekonania go, że pod względem ludności, klimatu, i obszerności gruntów, ugorowe gospodarstwo w polszcze jest właściwie obraném, niech położy ten wybór na rachunek błędu, do jakiego sam Thaer, jak nam donosi, przyznaje się niekiedy, lecz niech nie krzywdzi większéj części narodu; niech dla tego że sam jest innego zdania, nie sądzi, że reszta jego rodaków nie mają żadnego. — Niech się obejrzy na skutki ogólne ugorowego gospodarstwa w polszcze, i zrobi wyrachowanie, czy w stosunku ludności, my lub też Niderlandy produkują więcéj. — Gdy nam zarzuci że w Niderlandach znaczna część ludności nie jest oddana rolnictwu, odpowiemy mu, że i my już liczemy wiele rąk rolniczych, które się innemu oddało zawodowi; a jeżeli do tych dodamy dziesiątą część ludności ogólnéj, co się rolą brzydzi, choć jéj produktami frymarczy, to ludność nie pracująca w roli, będzie może na równi z tamtą, wszelako przypuściwszy że milę kwadratową obrabia w Niderlandach 5000 ludzi, a pozostającą połowę od ugorów takiéjże przestrzeni w polszcze 1700, to już oczewiście my naszą ludnością, większą uprawiamy przestrzeń.

Niech nam jeszcze będzie wolno powołać się na zdanie o ugorach najliczniejszéj klassy, w całém znaczeniu wyrazu tego rolników.— Ich gospodarstwo jest wiele do proponowanego nam zbliżoném, już dziś wielką część okopowych roślin nie mieszczą tylko w ogrodach, znają nawet z doświadczenia następstwo ich po sobie, u nich także gospodarstwo utworzyła potrzeba, bo nie wiele posiadając gruntów, wszystkie obsiewać muszą; zapytani dla czego na ich gruntach, choć je własnemi rękami uprawiają i często nawożą, nie rodzi się tak pełne, i téj wagi oraz namłotu ziarno, co na dworskich, odpowiadają wszyscy zgodnie, «bo dwór sieje w ugorach, a my corocznie nasze pola płuczemy, i tylko je przemianą roślin, i nawozem podsycamy.» Zdania tego lekce ważyć nie należy, są to bowiem pierwsi i jedyni dotąd wykonywacze w rolniczym zawodzie. Ich pomysłowi i pracy winniśmy teoryą, oni tylko sądzą o tém czego doświadczyli, a doświadczenie jest matką wszystkich wiadomości.

Przydajmy do zdania o ugorach znawców właściwych, naoczną rewizyą gruntów ugorowych dworskich, i bez ugorowych włościańskich, jakąż odkryjemy różnicę, te co rok siane znajdziemy pełne pyrzu i chwastów, usłyszemy nawet o dobrą odległość łoskot korzeni, gdy je oracz przerzyna, przeciwnie na ugorowych, śladu zielska trudno dostrzedz, pług porząc ich skiby nie wydaje żadnego oporu. Domyślamy się że ten sam stan jest gruntów, płodozmienne wydających rośliny, co gruntów naszych włościan, a to zważając tak mocne i tak często powtarzane przepisy autora względem oczyszczania z chwastów ziemi, jego rady za kilkakrotną oraczką pól z pod nasion kłosowych pod pastewne i przeciwnie przejść mających. My na naszych ugorowych polach tak mozolnéj uprawy nie znajdujemy potrzeby, orzemy je dla tego tylko, ażeby wszystkie ich części zarówno powietrze i słońce ożywiały.

Kończemy pokrótce skreślone uwagi nad krytyką ugorowego gospodarstwa w polszcze, oświadczeniem wysokiéj wdzięczności autorowi kalendarza rolniczego, i tém szczerém wyznaniem, że nie masz tak urządzonego u nas gospodarstwa, któreby z światłych jego wielu postrzeżeń tak pod względem uprawy ziemi, narzędzi ku temu stosownych, jak i pod względem chowu i pomnożenia inwentarzy żywych, wyrachowania i urządzenia robocizn, zbioru zboża, i siana, bardzo użytecznéj i potrzebnéj nie odebrało nauki. —Nie weźmie nam zapewne autor ze złéj strony to, żeśmy się odezwali za blizko nas obchodzącą sławą, rozumiemy bowiem, że ażeby się stać godnemi udziału dalszego światłych jego wiadomości, nie mogliśmy tylko sprostować jego o nas opinią, i okazać, że nie wskutku uprzedzeń i ślepego w naśladownictwie nałogu, obstajemy przy ugorach, lecz z powziętego także za pośrednictwem doświadczeń, kombinacyów i namysłu przekonania. To przekonanie może być błędném, ale tak powszechnie u nas przyjęte, podobniejszym czyni wniosek, że jest do jego położenia, obszerności gruntów, jego ludności i miejscowych potrzeb zastosowaném. Miałby nam słusznie do wymówienia autor rozumowanego rolnictwa, żebyśmy milczeniem pokryli światłe jego nad teraźniejszym stanem handlu, zwyczajnemi płodami naszéj ziemi poczynione uwagi. — Możemyż zamilczéć o tém co się nam codziennie czuć daje? możemyż nie być troskliwi o dopełnienie téj świętéj powinności, do jakiéj się za opiekę rządową, rolnictwu naszemu tyle potrzebną, poczuwamy?

Ta powinność jest obecną, a owoce z zaprowadzenia nowych do naszego gospodarstwa roślin, za bardzo odległe.

KANTOR GŁOWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649.
w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.